



Woda znów groźna dla Krakowa

Zalani po raz szósty

tekst

BOGDAN GANCARZ

redaktor wydania

D oświadczenia ostatnich 20 lat przekonały Małopolan, że instytucje prowadzone przez rozmaite organizacje społeczne lub kościelne są bardziej elastyczne w dostosowywaniu się do potrzeb obywateli niż zbiurokratyzowane instytucje państwowe. Przykładem są choćby diecezjalne ośrodki Caritas, centra hipoterapii, hospicja czy schronisko dla niepełnosprawnych w Radwanowicach. Kolejnym przykładem takich pożytecznych inicjatyw jest opisywany przez nas na s. IV-V ośrodek rehabilitacyjny „Ostoja” w Woli Batorskiej, zajmujący się opieką nad osobami chorującymi na stwardnienie rozsiane. Powstał dzięki wysiłkom krakowskiej Fundacji na rzecz Chorych na SM im. Anieli Salawy oraz życzliwości ówczesnego burmistrza Niepołomic Stanisława Kracika. Wcześniej dotknięci tą chorobą Małopolanie musieli wędrować w poszukiwaniu rehabilitacji aż na Mazowsze, a nawet w zachodniopomorskie! W „Ostoi” można liczyć na bardziej cierpliwie, indywidualne podejście do podopiecznych, na co nie zawsze jest czas w publicznych placówkach. Warto wyławiać te ciekawe inicjatywy, nie tylko by docenić związanych z nimi ludzi, lecz także aby wskazywać czynniki, gdzie mogą skierować 1 proc. swoich podatków.



KAROL ZIELIŃSKI

Wystarczyły **niezbyt dżugie, ale gwałtowne opady**, aby wezbrane wody znowu zalały część miasta i dały się we znaki innym częściom Małopolski.

Najbardziej ucierpiały rejony Krakowa dotknięte już wcześniej powodzią, szczególnie Bieżanów. W nocy z 27 na 28 lipca lokalna rzeczka Serafa, wezbrana po ulewnym deszczu, zaczęła zalewać ulice, m.in. Bieżanowską, Popiełuski, Sucharskiego. Woda wdarła się do piwnic i parterów domów.

– Przyjechałam tu do wujka na wakacje. Chciałam zobaczyć Wawel, ale trudno było dojść do przystanku autobusowego, bo woda była po

kolana – mówi 13-letnia Marysia Michalska.

Niektórzy z mieszkańców oceniają, że lipcowe zalania były największe z tegorocznych. Po majowych i czerwcowych powodziach sądzili, że najgorsze już za nimi. – Tymczasem zalało nas już szósty raz w ciągu ostatnich trzech miesięcy – mówi zrezygnowany Wojciech Czapla z ul. Bieżanowskiej.

Lepiej w najbliższym czasie nie będzie, bo Serafa po prostu nie mieści w swych brzegach coraz większych ilości spływających do niej wód, m.in. z nowych osiedli oraz kanalizacji burzowej z autostrady. Sytuację poprawiłoby wybudowanie zbiornika retencyjnego, który przechwytywałby na dłużej wodę. Specjaliści z Zarządu Melioracji i Urządzeń Wodnych oceniają jed-

nak, że – ze względu na kilkumilionowe koszty budowy – zbiornik może powstać najwcześniej za 4 lata. Na razie Serafa zostanie zaś pogłębiona, co doraźnie polepszy spływ wody.

Mieszkańcy Bieżanowa są wściekli i rozżaleni tym, że pomoc służb miejskich i państwowych przy podtopieniach była – według nich – niewystarczająca. – Wujek poszedł na skargę do Urzędu Miasta, bo stwierdził, że teraz przelała się już czarna goryczy i nie pozwoli się traktować jak obywatel drugiej kategorii – mówi Marysia Michalska. Mieszkańcy, korzystając z nowych przepisów prawnych, zamierzają wnieść pozew zbiorowy o odszkodowanie za straty poniesione w trakcie sześciu podtopień.

Mieszkańcy Bieżanowa brodzili po ulicach zalanych przez wezbraną Serafę

Bogdan Gancarz

Oddawali krew i szpik



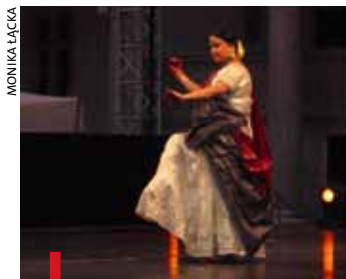
Na początku pielgrzymki ks. bp Jan Zając poświęcił mobilny punkt poboru krwi, który kupiło Ministerstwo Zdrowia dla Małopolskiego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Krakowie

ŁAGIEWNIKI. Już po raz 4. do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach na doroczną pielgrzymkę przybyli honorowi dawcy krwi z całej Polski. Pojawiło się 36 grup zorganizowanych z klubów HDK, a także indywidualni pielgrzymi. W sumie w pielgrzymce wzięło udział około 500 osób. Punktem centralnym była Eucharystia, sprawowana pod przewodnictwem

abp. Andrzeja Dzięgi. Oprócz duchowego wymiaru, pielgrzymka przyniosła również konkretną pomoc dla osób, których życie jest zagrożone. W zorganizowanych w podziemiach bazyliki punktach oddawania krwi, a także w ambulansie 74 osoby oddały w sumie 33 l bezcennego płynu. Zarejestrowano również 23 potencjalnych dawców szpiku kostnego. **io**

Mistrzowie na salonach

WAWEL. Od 24 lipca do 1 sierpnia podwawelski gród znów stał się europejską stolicą tańca dawnego, a jego miłośnicy opanowali serce miasta, zapraszając nas w niezapomnianą podróż w czasie. Podczas wielkiego finału XI Festiwalu Tańców Dworskich „Cracovia Danza”, który tradycyjnie odbył się na Dziedzicu Arkadowym Zamku Królewskiego na Wawelu, wraz z zespołem „La Rossignol” przy dźwiękach dawnej, granej na żywo muzyki odwiedziliśmy włoski renesansowy dwór. Podziwiając spektakl „Suavi Memorie”, czyli arie i tańce na dworze włoskim między Giorgione a Caravaggio, trudno było oprzeć się wrażeniu, że wraz z artystami z Półwyspu Apeniń-



Alaknanda Bose zabrała publiczność w taneczną podróż prosto na hinduski dwór

skiego tańczą również mieszkająca przed wiekami na Wawelu królowa Bona i jej damy dworu... Sobotni wieczór należał też do mistrzów. Serca widzów podbiła Alaknanda Bose, która w duecie z Romaną Agnel, dyrektor Baletu Dworskiego „Cracovia Danza” (prezentująca taniec barokowy), wykonała taniec kathak. W niedzielę 1 sierpnia tancerze Baletu Dworskiego „Cracovia Danza” przenieśli widzów w zaczarowany „Taneczny Świat Chopina”, czyli w pełną nostalgii i tęsknoty za ojczyzną wizytę na paryskich XIX-wiecznych salonach. **mi**

Dotarli do Matki

Z PODHAŁA NA JASNĄ GÓRĘ.

Już po raz 29. około 1000 górali uczestniczyło w Góralskiej Pieszej Pielgrzymce z Podhala na Jasną Górę, która trwała od 23 do 31 lipca. Pątnicy podzieleni byli, jak zawsze, na cztery grupy: Bachledówka, Nowy Targ, Rabka i Orawa. Podczas konferencji na trasie kapłani nawiązywali do hasła pielgrzymki, które brzmiało: „Bądźmy świadkami Miłości”. – Szukaliśmy odpowiedzi na pytanie, co znaczy dzisiaj być świadkiem Miłości. Na nowo staraliśmy się zgłębić wielkie bogactwo przykazania miłości Boga i bliźniego – mówi ks. Wojciech Łoś, opiekun najliczniejszej grupy z Orawy. Na Jasnej Górze, w imieniu krakowskich biskupów,



Na Jasną Górę pielgrzymi z Orawy wkraczali z niesamowitym entuzjazmem, trzymając w rękach czerwone róże

pątników powitał ks. bp Jan Szkoła. – Zakończyła się pielgrzymka góralska, ale rozpoczyna się pielgrzymka życia. Bądźmy świadkami Miłości w naszym codziennym życiu – zaapelował ks. biskup. **jk**

Muzyczna uczta

ZAKOPANE, TYNIEC. Międzynarodowy Festiwal Organowy, świętujący w tym roku swoje 10-lecie, znów gości w stolicy polskich Tatr wirtuozów organów z całego świata. W tym roku organizatorzy cyklu postanowili zastosować najnowocześniejsze środki przekazu, wsparte techniką multimedialną, tak by odbiór muzyki był jak najlepszy. To wszystko, w połączeniu z refleksyjnym klimatem kościołów, buduje niezwykłą nić porozumienia między artystami a słuchaczami. Ostatnie koncerty cyklu odbędą się 13, 14 i 15 sierpnia. W piątek w kościele św. Krzyża o godz. 20 wystąpi Mari Kodama Trio z Japonii. W sobotę o godz. 20 w kościele Najświętszej Rodziny na Krupówkach wystąpi: H. Gwardak (organy/ Wyspy

Alandzkie), B. Narloch (akompaniament/ Koszalin) i R. Gryń (trąbka/ Poznań). W niedzielę o godz. 20 w Sanktuarium MB Fatimskiej na Krzeptówkach wystąpią B. Narloch (organy/ Koszalin) i Krakowskie Trio Stroikowe. W ramach Benedyktynskiego Lata Muzycznego zapraszamy do udziału w koncercie Sylvaina Pluyaut'a z Francji, który wystąpi w sobotę 14 sierpnia o godz. 20:30 w kościele św. Piotra i Pawła w Tyńcu. S. Pluyaut jest wszechstronnym artystą we wszystkich dyscyplinach sztuki organistowskiej. We wrześniu 2005 r. został mianowany nauczycielem organów w Konserwatorium Regionalnym w Dijon. Od 2009 r. roku prowadzi też zajęcia w Moskwie dla organistów kościelnych. **mi**

Podtopiło Podhale

ULEWY. Lipcowe deszcze nie oszczędziły górali. Zaledwie godzinne, ale bardzo intensywne opady spowodowały podtopienie kilkunastu miejscowości podhalańskich. W Zakopanem spadło 40 l wody na mkw. W Nowym Targu zalało prawie 100 domów, a niektóre ulice zamieniły się w rwące potoki. Poziom wody zbliżył się tam do metra. W spiskich Łąpszach, Trybszu i Krempachach woda porywała stogi z sianem, drzewa, a nawet... krowę. Jednostki straży pożarnej wypompowywały następnego dnia wodę z zalanych piwnic, zaś służby drogowe usuwały z jezdni i ulic muł i żwir naniesiony przez rwącą wodę. **bg**

nego dnia wodę z zalanych piwnic, zaś służby drogowe usuwały z jezdni i ulic muł i żwir naniesiony przez rwącą wodę. **bg**

GOŚĆ KRAKOWSKI

krakow@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 30-960 Kraków 1, ul. Wiślna 12, skr. poczt. 543
TELEFON/FAKS (12) 421 49 83
REDAGUJĄ: ks. Ireneusz Okarmus – dyrektor oddziału, Bogdan Gancarz, Monika Łącka

KONKURS WAKACYJNY

Dzień Pański? Jesteśmy razem!

kupon nr:

6



www.goscniedzielny.pl/konkurs

Nauka – pasja i przyjemność krakowskiej studentki

Stres i sukces na pół

Z **Sylwią Wiśniewską**, absolwentką Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie i laureatką 40. edycji prestiżowego konkursu na najlepszego studenta RP, rozmawia Monika Łącka.

MONIKA ŁĄCKA: Pokonać 896 osób i zdobyć tytuł Primus Inter Pares, czyli „Pierwszej wśród równych” to nie lada wyczyn. Zdradzisz przepis na sukces?

SYLWIA WIŚNIEWSKA: – Sposób jest prosty: trzeba robić to, co się kocha. Tylko tyle i aż tyle. Zarówno ja, jak i mój mąż Kamil zawsze robimy to, co jest naszą pasją i sprawia nam przyjemność.

Skończyłaś dwa kierunki studiów (ekonomia i zarządzanie) i to ze świetnymi ocenami. Podczas studiów napisałaś aż 27 publikacji naukowych, zarówno w języku polskim, jak i angielskim. Działałaś w dwóch kołach naukowych, prowadziłaś badania naukowe, uczestniczyłaś w międzynarodowych wymianach, organizowałaś warsztaty dla studentów i konferencje w kraju i za granicą, redagowałaś studencką gazetkę, działałaś charytatywnie, planujesz pisanie doktoratu... Twoja droga na pewno ma 24 godziny?

– Na pewno! (*śmiech*). Po trzech latach pracy w kole naukowym nawet nie zdawałam sobie sprawy, że wszystko to, co robimy z Kamilem, kwalifikuje się do stypendium ministra nauki i szkolnictwa wyższego. Powiedziała nam o tym jedna z nauczycielek akademickich, lecz dopiero przygotowując wniosek do konkursu Primus Inter Pares uświadomiliśmy sobie, w jak wiele inicjatyw angażowaliśmy się. Odkąd poznaliśmy się na I roku studiów, skupialiśmy się na tym, by razem spędzać czas. A skoro praca naukowa jest naszym hobby... Dzięki temu z perspektywy czasu wydaje nam się, że wygranie tego konkursu nie było trudne.

Każdy może w nim wystartować?

– Przepustką jest uzyskanie średniej ocen min. 4,53 za ostatnie dwa semestry studiów. Przede wszystkim trzeba jednak uwierzyć w swoje siły. Gdy po raz pierwszy zobaczyliśmy konkursowy plakat, przeszliśmy koło niego obojętnie. W Krakowie i całej Polsce jest przecież tyle świetnych uczelni i tak wielu wybitnych studentów, że ubieganie się o tytuł najlepszego studenta RP wydawało się nie mieć sensu. Okazało się jednak, że w konkursie są trzy etapy: uczelniany, regionalny i krajowy, więc jest szansa, aby zostać zauważonym chociaż na uczelni. Potem nasz przyjaciel wygrał etapy uczelniany i wojewódzki. Zachęcał mnie, żebym spróbowała i ja, bo teraz moja kolej. W konkursie po raz pierwszy wystartowałam w 2008 r. – wygrałam etapy uczelniany i wojewódzki. W roku akademickim 2009/2010 do udziału zgłosiła mnie pani prof. Renata Oczkowska, promotor mojej drugiej pracy magisterskiej, osoba bardzo życzliwa studentom, otwarta na wszelkie inicjatywy. Gdy wygrałam etap krajowy, długo nie mogłam uwierzyć, że mi się to udało. Wysłałam więc e-mail do pani dyrektora konkursu z pytaniem, dlaczego decyzją jury to właśnie ja zostałam najlepszą studentką RP. Dostałam wyczerpującą odpowiedź, że jury doceniło moją wszechstronność i umiejętność godzenia działalności na wielu różnych płaszczyznach. W 2009 r. wygrałam też małopolski etap Studenckiego Nobla.

Wygrana w konkursie kojarzy się z niezliczonymi godzinami spędzonymi nad książkami, brakiem wolnego czasu, rezygnacją z rozrywek...



To, co osiągnęliśmy, także tytuł i statuetka „Primus Inter Pares”, jest nasze, czyli wspólne – mówią Sylwia i Kamil Wiśniewscy

– A czy ja wyglądam na osobę, która „nie ma życia”? (*śmiech*). Konkurs, nad którym patronat objęła minister nauki i szkolnictwa wyższego Barbara Kudrycka, promuje osoby kreatywne, chcące w różny sposób się rozwijać. Ktoś może być naukowcem, ktoś inny sportowcem czy organizatorem ciekawych wydarzeń, a jeszcze ktoś poświęcać się działalności charytatywnej czy pracy w mediach. Ja skupiam się na pracy naukowej, która jest dla mnie przyjemnością, a podczas konferencji i różnych wyjazdów poznaję wielu ciekawych ludzi i wiele miejsc. Dla mnie najważniejsze jest jednak to, że wszystko, co osiągnęłam, cały bagaż doświadczeń, dzielę na pół z moim mężem. Stres i sukces smakują inaczej, gdy ma się przy boku ukochaną osobę. Wspieramy się i mobilizujemy do dalszego wysiłku, a najcenniejszym przedsięwzięciem, które wspólnie zorganizowaliśmy, był nasz ślub.

Najlepsza studentka RP w wakacje odpoczywa czy zgłębia naukę?

– Na razie pracujemy jako asystenci na Uniwersytecie Humanistyczno-Przyrodniczym Jana

Kochanowskiego w Kielcach, pomagamy też podczas rekrutacji. W sierpniu zamykamy książki na klucz i odpoczywamy z rodziną. Idziemy też na pielgrzymkę do Częstochowy. To będzie tydzień wyciszenia – chcemy zamknąć pewien etap naszego życia, podziękować za wszystko i naładować duchowe akumulatory na dalsze lata wspólnego życia.

Zaszczynny tytuł zobowiązuje. Jakie są Wasze plany na przyszłość?

– Najbliższe plany i marzenia wiążą się z przygotowaniem i obroną naszych prac doktorskich. Chciałabym, aby promotorem mojej pracy była pani prof. Renata Oczkowska. Pracujemy nad tym, choć doktorantką jeszcze nie jestem.

Pracując w kole naukowym, organizowaliśmy m.in. warsztaty przedsiębiorczości dla studentów, podczas których zaproszeni eksperci z różnych dziedzin mówili, jak założyć firmę i dzieliли się własnymi doświadczeniami. W nieco dalszej przyszłości marzy nam się powrót do tej idei przedsiębiorczości, z tym, że chcemy przekuć teorię w czyn i założyć własną firmę. ■



ZDJEŃCJA MARCIN ZOIŃCZCZYK

WALKA Z CHOROBA. Zaczyna się niewinnie – przypadkowy upadek, zawrót głowy, omamy wzrokowe. A potem diagnoza: SM. To brzmi jak wyrok.

tekst

MONIKA ŁĄCKA

mlacka@goscniedzielny.pl

Agnieszka ma 25 lat. Niepokojące objawy choroby pojawiły się, gdy była w szkole średniej, lecz wtedy nie zwracała na nie uwagi. Po maturze (a była dobrą uczennicą) postanowiła, że pójdzie na pieszą pielgrzymkę na Jasną Górę. Niestety, jej droga skończyła się już pierwszego dnia. Wysięk okazał się ponad jej siły.

SM zmienia wszystko

– Kilka miesięcy później trafiłam do szpitala. Wynik rezonansu magnetycznego nie pozostawiał złudzeń: stwardnienie rozsiane. Po maturze poszłam na studia filozoficzne. Zrobiłam licencjat, a uzupełniające studia magisterskie musiałam przerwać po roku – opowiada Agnieszka. – Czasem miałam problemy z utrzymaniem równowagi, ale jeszcze do niedawna mogłam samodzielnie chodzić i dojeżdżać na uczelnię. Teraz potrzebuję już pomocy, by chodzić. W szkole średniej dostawałam z klasówki dobrą ocenę nawet wtedy, gdy uczyłam się

dzień przed nią. Teraz, choć uczę się bardzo długo, nie jestem w stanie zapamiętać nowego materiału, mam problemy z koncentracją. Ta choroba zmienia wszystko – odbiera siły i możliwości umysłowe. Wraz z upływem kolejnych miesięcy jest coraz gorzej – dodaje dziewczyna.

Do krakowskiej Fundacji na rzecz Chorych na SM im. bł. Anieli Salawy trafiła z nadzieją, że znajdzie w niej osoby, które nie tylko ją rozumieją, bo też zmagają się z SM, ale przede wszystkim pomogą i podpowiedzą, jak sobie radzić z chorobą.

– Tak się stało, a teraz mogę uczestniczyć w dwutygodniowym turnusie rehabilitacyjnym w Woli Batorskiej. W domu łatwo znaleźć wymówkę, by nie ćwiczyć, choć wiem, że rehabilitacja jest podstawą w walce z SM. Jest lekarstwem wzmacniającym słabe mięśnie. Podczas turnusu nie ma taryfy ulgowej, codziennie trzeba ćwiczyć i to jest bardzo cenne – podkreśla Agnieszka.

Chory, nie pijany

Fundacja im. bł. Anieli Salawy (patronki chorych na stwardnienie rozsiane) powstała w 1992 r. z inicjatywy osób, które próbowały odna-

leźć się w nowej, zmienionej przez SM rzeczywistości.

– Na tę chorobę w dalszym ciągu nie znaleziono skutecznego lekarstwa, lecz wiemy o niej coraz więcej. 18 lat temu chorzy szukali każdej, nawet najmniejszej informacji na temat SM. Chcieli wiedzieć, jak uczyć się żyć od nowa. Wsparcia potrzebowały również ich rodziny – wspomina Stefan Chłopicki, prezes fundacji.

Co więc kryją w sobie dwie złowieszczo brzmiące litery? SM (łac. *sclerosis multiplex*) atakuje głównie osoby młode, między 20. a 40. rokiem życia. Coraz częściej zdarzają się też zachorowania u kilkunastoletnich dzieci. Dwie trzecie przypadków diagnozowanych jest u kobiet. W całej Polsce choruje ok. 50 tys. osób, w Małopolsce – aż 4 tysiące. Nie odkryto przyczyny SM, uważa się jednak, że jest chorobą autoimmunologiczną, w której układ odpornościowy zwalcha komórki nerwowe własnego organizmu. W efekcie dochodzi do uszkodzenia i rozpadu tzw. otoczki mielinowej neuronów, odpowiadającej za prawidłowy przekaz impulsów. Zniszczenia dokonują się w różnych miejscach centralnego układu nerwowego i w różnym czasie.

Pierwszymi objawami SM są podwójne widzenie i pozagałkowe zapalenie nerwu wzrokowego. Następnie chory zaczyna się potykać nawet wtedy, gdy idzie po równej drodze. Nie unosi nóg, jest słaby i szybko się męczy. Początkowo ła-

Ostoj zdjąć

– Rehabilitacja w „Ostoj” jest dostosowana do potrzeb każdego chorego i ma przygotowywać do samodzielnego życia – przekonuje Karolina Faron, pracująca z panią Janiną

PONIŻEJ: – Podstawą usprawniania chorych na SM jest reedukacja chodzenia – mówią zgodnie pan Adam i Barbara Pasionek, rehabilitantka. W głębi: pan Józef odpoczywa po skończonych ćwiczeniach

two to zbagatelizować. Niepokój wzrasta, gdy objawy nie ustępują i stopniowo się nasilają. Pojawia się też ból, zaburzenia czucia, mowy i nastroju oraz trudności z trzymaniem i oddawaniem moczu. Zdarza się, że chory przez długi czas wstydy się przyznać, że nie może utrzymać równowagi. Gdy przewraca się na ulicy, ludzie często przecho- dzą obojętnie, myśląc, że jest pod wpływem alkoholu. Przyczynę problemów wskazuje dopiero badanie neurologiczne.

Lek na wagę złota

Fundacja, oprócz działalności oświatowej (organizuje konferencje i sympozja), wydawniczej (publikuje książki i broszury na temat SM, a także książki i tomiki poezji chorych), prowadzi też witrynę internetową (www.fundacja-sm.org), na której chorzy i ich rodziny mogą znaleźć wszystkie potrzeb-



a pomaga maskę

ne informacje. Oferuje również opiekę i pielęgnację chorego w domu, zajmuje się pośrednictwem pracy (pomaga niepełnosprawnym znaleźć zatrudnienie i znajduje opiekunów dla chorych na SM), prowadzi wypożyczalnię rowerów, w której pracują chorzy na SM i wypożyczalnię sprzętu rehabilitacyjnego. Z inicjatywy fundacji w Krakowie powstał sejmik osób niepełnosprawnych, w którym współpracuje wiele organizacji, fundacji i stowarzyszeń

otwieramy indywidualne subkonta – wyjaśnia S. Chłopicki.

Miesięczne leczenie interferonem, który hamuje rozwój choroby, kosztuje 3 tys. zł. Dla uzyskania efektów, trzeba go przyjmować nieprzerwanie przez dwa lata. NFZ refunduje go pacjentom do 35. roku życia, którzy nie mają jeszcze orzeczonej trwałej niepełnosprawności. Kuracja betaseronem, czyli nowoczesnym lekiem wspomagającym regenerację układu nerwowego, kosztuje aż 7 tys. zł miesięcznie.

W „Ostoi” oparcie

Celem powstania fundacji było stworzenie miejsca, w którym chorzy znajdą kompleksową opiekę i możliwość rehabilitacji. – W 1996 r. Stanisław Kracik, ówczesny burmistrz Niepołomic, przekazał nam budynek znajdujący się w Woli Batorskiej, na działce o wielkości 30 arów. 24 października 2009 r. otwarliśmy Centrum Opieki i Rehabilitacji Osób z SM „Ostoja”. Nazwę wymyślili pacjenci. Sugeruje, że pobyt w „Ostoi” umocni ich fizycznie i psychicznie, poznają tu swoje możliwości, a także innych ludzi, którzy przeżywają te same trudności – mówi prezes Chłopicki i dodaje, że choć prace budowlane trwały aż 14 lat, udało się stworzyć nowoczesny i świetnie wyposażony ośrodek.

Na dwutygodniowe turnusy rehabilitacyjne może przyjechać maksymalnie 15 osób. Do ich dyspozycji jest na razie parter budynku: pokoje, sala gimnastyczna, sala do fizjoterapii. Niezbędny jest też pokój psychologa.

– Niektórzy pacjenci sami proszą o pomoc, bo nie radzą sobie z chorobą. Inni początkowo zakładają maskę, udają, że wszystko jest w porządku. Szybko jednak okazuje się, że to tylko pozory, bo nie akceptują tego, co się z nimi dzieje, są zmęczeni



– Chcemy, aby w „Ostoi” nasi pacjenci czuli się jak u siebie w domu. Mobilizujemy ich do aktywności i samodzielności – mówi Danuta Tokarczyk, kierownik ośrodka

chorobą, mają depresję – opowiada Kinga Ciesielska, psycholog „Ostoi”. – Podczas zajęć, oprócz omawiania emocji towarzyszących chorobie, usprawniamy też mowę, ćwiczymy prawidłowe oddychanie oraz wizualizację, czyli wyobrażenia dźwięków, smaku, zapachu i przestrzeni – dodaje.

We wrześniu w „Ostoi” zamontowane zostaną windy, tak by do użytku oddać wykańczone właśnie pierwsze piętro, czyli kolejne pokoje, sale do fizjoterapii, drugą salę gimnastyczną, a także warsztaty terapii zajęciowej (m.in. warsztat komputerowy). W planach są również ogród oraz ścieżka rekreacyjna, prowadząca do pobliskiej Puszczy Niepołomickiej. Wszystko to jest możliwe dzięki dotacji z Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego, grantom unijnym, a także sponsorom: fundacji Medical Aid for Poland Fund z Londynu oraz Fundacji Holenderskiej z Gornsveld. Przez fundacji chciałby, aby w przyszłości w działania ośrodka włączyły się też NFZ i opieka społeczna.

Prawie jak w domu

– Zapotrzebowanie na istnienie takiego ośrodka jest ogromne. „Ostoja” to jedyne tego typu miejsce w południowej Polsce. Do tej pory chorzy z tej części kraju jeździli na turnusy rehabilitacyjne do ośrodka w Dąbku (na Mazowszu) lub ośrodka w Bornem-Sulinowie (woj. zachodniopomorskie). Jeden turnus w „Ostoi” dla mieszkańców Małopolski kosztuje 400 zł, 800 zł dofinansowuje Urząd Wojewódzki. Każdy kolejny turnus jest pełnopłatny. 1200 zł płacą też chorzy z innych części Polski – wyjaśnia Danuta Tokarczyk, kierownik Centrum Opieki i Rehabilitacji Osób z SM i dodaje, że w „Ostoi” chorzy

mają się czuć nie jak w szpitalu czy sanatorium, ale jak w domu, gdzie trzeba być samodzielnym na miarę swoich możliwości.

– Pobyt i rehabilitacja w Woli Batorskiej to dla mnie rzecz bezcenna, bo nie muszę już jeździć na Mazowsze. Na rehabilitację, refundowaną przez NFZ, trzeba bardzo długo czekać – nawet 2 lata, a przecież dla chorych na stwardnienie rozsiane liczy się każdy dzień, by wzmacniać słabe mięśnie. Teraz jestem już na drugim turnusie, bo dopiero po kilku tygodniach intensywnych ćwiczeń widać dobre efekty – mówi pani Janina.

Rozmawiamy w sali gimnastycznej, gdzie chora ćwiczy chodzenie o własnych siłach. – SM rozpoznało u mnie 10 lat temu, choć objawy (zaczęło się od zapalenia nerwu wzrokowego) były widoczne dużo wcześniej. Lekarze nie potrafili ich jednak zdiagnozować – opowiada.

– Praca z chorymi na SM wymaga indywidualnego podejścia do każdej osoby. Podczas rehabilitacji prowadzonej w publicznych ośrodkach nie ma czasu na kontakt chory-terapeuta. My dostosowujemy program ćwiczeń do potrzeb każdego pacjenta. Jeśli sala gimnastyczna jest wolna, można przyjąć i samodzielnie ćwiczyć, np. na rowerku stacjonarnym. Warto tu przyjechać – mówi Karolina Faron, rehabilitantka.

– Każdy, kto chciałby skorzystać z turnusu rehabilitacyjnego w „Ostoi”, powinien się do nas zgłosić (ul. Dunajewskiego 5, tel. 12 422 28 11), pobrać formularz zgłoszeniowy ze strony fundacji, a także mieć zaświadczenie od lekarza o wydolności krążeniowo-oddechowej. Turnusy są na razie rozplanowane do 19 grudnia – zaprasza prezes Stefan Chłopicki. ■



wspierających osoby niepełnosprawne.

– Od niedawna należymy do Polskiego Towarzystwa Stwardnienia Rozsianego. Wspólnie chcemy starać się o stworzenie narodowego programu zwalczania i leczenia SM. Fundacja nie finansuje leczenia farmakologicznego ani zakupu sprzętu rehabilitacyjnego. W razie potrzeby

Po raz 11. zagrzmiała armata na Parafiadzie w Lachowicach

Pocisk dobra

Szafarze walczyli ze strażakami, dzieci jeździły ciuchcią, starsi poszli w tany. Podczas Parafiady **dopisała też pogoda.**

JAN GŁĄBIŃSKI



Krzysztof Pacyga odpalił pocisk z armaty

Uczestnicy Parafiady spotkali się przed jej rozpoczęciem na uroczystej Mszy św. w miejscowym kościele. – Parafia, rozumiana jako wspólnota, winna łączyć się nie tylko w czasie nabożeństw i modlitwy, ale także podczas wspólnej radości i zabawy – mówił ks. kard. Stanisław Nagy, który przewodniczył liturgii. Wśród celebransów był również ks. bp Tadeusz Pieronek. Hierarcha wręczył państwu Halinie i Krzysztofowi Pacygom, lokalnym przedsiębiorcom, tytuł Miłosiernego Samarytanina. – Bardzo się cieszę z tego tytułu. Mam cichą nadzieję, że to będzie jakaś wskazówka dla moich kolegów przedsiębiorców, że warto wspierać wszelkie dobre inicjatywy – mówi Krzysztof Pacyga. Eucharystię uświetniła gminna orkiestra dęta.

W Parafiadzie uczestniczyli nadzwyczajni szafarze z archidiecezji. Zmierzyli się w towarzyskim meczu z drużyną kleryków z seminarium w Kalwarii Zebrzydowskiej. Razem z zespo-

łami policjantów i pracowników firmy Pacyga (głównego sponsora Parafiady) walczyli o Puchar ks. kard. Stanisława Dziwisza.

Podczas imprezy dzieci mogły przejechać się lokomotywą, a goście kosztowali specjałów, przygotowanych przez Koło Gospodyń Wiejskich z Lachowic. Nie brakło też wspólnego biesiadowania przy

dźwiękach kapeli „Spod Grojca” oraz zabawy tanecznej, której ton nadawała orkiestra ze Słowacji. Zaprezentował się ponadto kabaret „Tekka” z Osielca.

– Celem Parafiady jest przede wszystkim wspólne spotkanie mieszkańców, czas przeżyty przy dobrej i spokojnej zabawie – mówi Grzegorz Krawczyk, soł-

tys wsi Lachowice i jednocześnie nadzwyczajny szafarz Komunii św., inicjator organizowania parafiad. O Puchar Sołtysa Wsi walczyli uczestnicy Rajdu Rowerów Górskich. Patronat nad Parafiadą objął metropolita krakowski, a patronat medialny sprawował m.in. „Gość Niedzielny”.

Jan Głąbiński

W krakowskich świątyniach zagrają wirtuozii

Bal u Pana Boga

Od połowy sierpnia krakowskie świątynie będą rozbrzmiewały muzyką. Uda się też zobaczyć miejsca nie zawsze dostępne na co dzień.

W kilkunastu krakowskich kościołach 14 i 15 sierpnia odbędą się koncerty i pokazy w ramach kolejnej edycji miejskiej imprezy kulturalnej Cracovia Sacra.



Szaty św. Jadwigi

Inauguracja nastąpi 14 sierpnia o godz. 14 w sanktuarium Ecce Homo przy ul. Woronicza 10 koncertem utworów Henryka Mikołaja Góreckiego. O 17 rozpocznie się tu zaś Bal u Pana Boga – koncert muzyki Zygmunta Koniecznego. Wielkim wydarzeniem tego dnia będzie także pokaz grobowych szat św. królowej Jadwigi w katedrze wawelskiej. Można je będzie oglądać jedynie przez trzy godziny, od 18:30 począwszy.

Dokładny program wydarzeń w poszczególnych kościołach pod adresem: www.krakow.pl.

Najlepsi muzycy

Mury krakowskich świątyni i sal koncertowych będą rozbrzmiewały muzyką do końca sierpnia.

Teraz wydaje się to oczywistością, ale gdy w 1976 r. ruszał festiwal Muzyka w Starym Krakowie, miasto w lecie było pustynią kulturalną. Jego twórca Stanisław Gałoński

zawsze zapraszał najlepszych artystów. Podobnie będzie i tym razem. Od 15 do 31 sierpnia usłyszymy m.in. skrzypka Krzysztofa Jakowicza, pianistę Rema Urasina, kontratenora Paula Esswooda, chór bizantyjski Stavropoleos, skrzypaczkę Kają Danczowską i wiolonczelistę Iwana Monighettiego. Szczegółowy program festiwalu, który obecnie organizuje Fundacja „Capella Cracoviensis”, można znaleźć w internecie pod adresem: www.muzykawstarymkrakowie.eu.

bg

Poświęconym
piórem



felieton

KS. IRENEUSZ OKARMUS

iokarmus@goscniedelny.pl

Nie przesadzajmy!

W niedalekiej przyszłości – być może już w 2011 r. – w Krakowie powstanie miejsce, gdzie będzie można grzebać zwierzęta. Miłośnicy czworonogów odetchnęli z ulgą – wreszcie będą mieć to, o co przez wiele lat walczyli. Jednak cała sprawa budzi we mnie – delikatnie mówiąc – pewien niepokój. Żle się bowiem dzieje, że miejsce grzebania zwierząt nazywa się cmentarzem. To pewne nadużycie słowa, które oznacza przecież miejsce chowania zmarłych ludzi. I niech tak zostanie. Zwierzę – nawet najbardziej miłe i wierne – nie jest równe człowiekowi, jeśli chodzi o naturę, gdyż tylko człowiek jest istotą duchową i powołaną do wieczności. To tytułem teologiczno-filozoficznego przypomnienia. Obawiam się, że wraz z powstaniem miejsca grzebania zwierząt pojawi się – wcześniej czy później – problem obrzędowości tych pochówków. Nie zdziwiłbym się, gdyby pseudomiłośnicy zwierząt rozpoczęli kampanię medialną o „zaprzestanie dyskryminacji zwierzęcych przyjaciół”, domagając się dla nich prawa do godnego i uroczystego pochówku oraz upamiętniania ich przez pomniki. Ktoś powie: co komu przeszkadza pomnik ulubionego psa, kota, konia, a nawet węża? Pewnie, że nie należy się tym za bardzo przejmować. Jednak apeluję: nie przesadzajmy z pewnymi sprawami! Najpierw dbajmy o pamięć zmarłych ludzi. ■

Zmarł Jan Adamski – strażnik prawdy, sztuki i dobrego życia

Arystokrata teatru

Był wspaniałym artystą i miłośnikiem dobrych manier. Z każdym – nie tylko z damami – witał się ścią szarmancko, z ukłonem, którego się nie zapomina.

Być może Jan Adamski wyniósł to z rodzinnego Bucza na Podolu, gdzie się urodził w 1923 r., a może nabył te cechy wytworności w czasie podglądania i nauki u wielkich mistrzów sceny: Warneckiego; Kotlarczyka; Mrożewskiego...

Zachwyt słowem

Pamiętam dobrze pierwsze spotkanie z Janem Adamskim. Dotyczyło Teatru Rapsodycznego, z którą sceną był związany jako aktor przez szereg lat. Należał do grona ścisłych współpracowników Mieczysława Kotlarczyka. Z tego teatru wyniósł wielki szacunek do słowa i polskiej literatury. Był znany jako recytator tekstów Karola Wojtyły, zaś na początku lat 50. wraz z Tadeuszem Szybowskiem, na prośbę

wikarego Karola Wojtyły, uczestniczył w Mszach świętych, czytając liturgię w kościele św. Floriana.

Po doświadczeniach w teatrze słowa, występował na innych scenach Krakowa – w Starym Teatrze i Teatrze im. J. Słowackiego. Tak zapamiętał pierwsze spotkanie ze sceną przy pl. Szczepańskim: „Hej! Gdzie te czasy? Żywo, jak dziś wspominam »Niespodziankę« Karola Huberta Rostworowskiego z niezapomnianym Adamem Mularczykiem w roli Ojca... Groza szła, gdy Mularczyk w scenie dziejącej się w karczmie mówił do szynkarza: »Cystom z kroplami!«. I dalej ciągnął: »Pamiętam wstrząsającą w swej krasie recytację »Koncertu nad koncertami« w wykonaniu Warneckiego. W swym podnieszonym garniturze, w którym prze-

szedł powstanie warszawskie, stał na scenie i patrząc na widownię oczyma dziecka, z serca do serca i z duszy do duszy mówił, ale jak mówił”.

W kapeluszu i chuście

Z czasem i on na tej historycznej scenie Koźmiana i Modrzejewskiej tworzył wspaniałe role, m.in. Sanockiego w „Zawiszy Czarnym” Słowackiego u Golińskiego, Czapnika w „Na dniu” Gorkiego u Zamkow czy Głuchoniemego w „Wariatce z Chaillot” Giraudoux u Hubnera. W tym przedstawieniu jego partnerką była debutantka – Anna Seniuk. A któż ze starszych widzów nie pamięta jego świetnego chłopca polskiego w „Indyku” Mrożka u Zamkow (zachwycił się tą rolą Zygmunt Greń)? Uczestniczył także z kolegami ze Starego Teatru w podróżach po Krakowie z teatrem na wozie – inicjatywą H. Gryglaszewskiej. Zawsze w kapeluszu i z chustą pod szyją. Grał chłopów, arystokratów, księży... Każdą postać nasycił refleksją, doświadczeniem i talentem, zarówno dramatycznym, jak i komediowym.

Jan Adamski był człowiekiem o niezwykłym poczuciu humoru, świetnym mówcą, sam pisał opowiadania, felietony, zawierające nie tylko tematy kulturalne. Kiedyś, gdy zmarła wielka Zofia Jaroszevska (którą żegnał na krakowskim Salwatorze właśnie Jan Adamski), prof. Kazimierz Nowacki powiedział: „Kraków bez Jaroszewskiej nie będzie tym samym miastem”. Teraz ja mogę powtórzyć za nieżyjącym profesorem: Kraków bez Adamskiego też nie będzie już tym samym miastem. Żegnamy wspaniałego Polaka, artystę, przyjaciela wielu ludzi, oddanego kolegę, kogoś, kto wiernie stał na straży prawdy, sztuki i dobrego życia. Zmarł 26 lipca 2010 r.

Dariusz Domański



Jan Adamski (stoi) jako Czapnik wraz z Kazimierzem Fabisiakiem w sztuce „Na dniu” Gorkiego w reżyserii Lidii Zamkow; Kraków 1960, Teatr Kameralny

WOJCIECH PLEWINSKI/ARCHIWUM DARIUSZA DOMAŃSKIEGO

PANORAMA PARAFII pw. Wniebowzięcia NMP w Niegowici

Przyjaciele Madagaskaru

Już od czterech wieków Matka Boża z niegowickiego wizerunku spogląda na modlących się ludzi. Przez rok i 20 dni jednym z nich był ks. Karol Wojtyła, młody wikariusz.

Dokładny rok namalowania obrazu ustalono podczas jego konserwacji, przeprowadzonej w 2007 r. Po ściągnięciu ozdobnej sukienki, pochodzącej z 1918 r., oczom konserwatorów ukazały się herby rodziny Niewiarowskich, fundatorów obrazu, i napis: „1610”.

– Wtedy zrodziła się myśl, aby uczcić tę rocznicę. Wykonaliśmy trzy kopie obrazu, które wędrowały w trzech rejonach parafii. Od Adwentu w 2008 r. aż do początku Wielkiego Postu w 2010 r. odwiedziły każdą rodzinę. Przy tej okazji działały się naprawdę wielkie wydarzenia w wymiarze duchowym. O jednym z nich świadczy patena ofiarowana do kościoła. Jest ona wotum wdzięczności Panu Bogu i Maryi za dar pojednania w rodzinie, które nastąpiło po wielu latach. Stało się to właśnie przy okazji nawiedzenia obrazu – opowiada ks. Paweł Sukiennik, proboszcz parafii.

Centralne uroczystości jubileuszowe i zarazem odpustowe odbędą się w niedzielę 15 sierpnia. Dzień wcześniej będzie pieszka pielgrzymka gwiazdzista, która wyruszy jednocześnie z trzech najdalszych rejonów parafii. Każdy z nich pójdzie ze swoim obrazem Matki Bożej Niegowickiej. W pewnym miejscu te trzy grupy połączą się i już wszyscy razem, pod przewodnictwem kapłana, udadzą się do kościoła na uroczystą Mszę dziękczynną, która będzie sprawowana o godz. 18. Od dawien dawna – jak można przeczytać w starych kronikach parafialnych – na ten odpust przybywało do Niegowici bardzo wielu ludzi, także spoza parafii. Tak jest i teraz.



W bocznej kaplicy kościoła wybudowano replikę grobu Papieża Polaka

PO LEWEJ:

Obraz cieszy się wielkim kultem. Ma wymiary 240 x 160 cm i został namalowany na deskach dębowych. Przed nim modlił się ks. Wojtyła



Co roku w najbliższą niedzielę po odpuście rolnicy z niegowickiej parafii dziękują Panu Bogu za plony. Ta uroczystość o charakterze religijnym jest połączona z parafiadą, która w tym roku będzie organizowana już po raz 11. Przygotowują ją ludzie z miejscowej Akcji Katolickiej. Po południu plac przykościelny zamienia się w tętniące życiem miejsce radosnych spotkań całych rodzin. W programie jest zawsze występ ciekawego zespołu, zabawy, loteria fantowa, z której dochód jest przeznaczony na jakiś szlachetny cel. W tym roku zebrane pieniądze trafią do powodzian i na budowę domu sióstr w parafii. Przez kilka poprzednich lat datki z loterii były

przekazywane zaprzyjaźnionej parafii w Ankarepo na Madagaskarze, gdzie parafianie z Niegowici ufundowali kościół pw. Matki Bożej Niegowickiej oraz szkołę misyjną. Dwa lata temu przedstawiciele parafii byli na Madagaskarze na uroczystości poświęcenia tego kościoła.

ks. io

Zapraszamy na Msze św.

W niedzielę i święta:
7.00, 9.00, 11.00, 13.00, 18.00.

W dni powszednie:
6.30, 7.00, 18.00.

Zdaniem proboszcza



– W Niegowici mamy bardzo dużo pamiątek po Janie Pawle II. Przywiózł je ks. Jarosław Cielecki, krajan

z Niegowici, który pracuje w Rzymie. Są u nas też miejsca, które przypominają naszego papieża. Wyjątkowe w swojej wymowie znajduje się w bocznej kaplicy kościoła, gdzie jest replika grobu Papieża Polaka. Wielu parafian, przychodząc do świątyni, po modlitwie przed Panem Jezusem idzie do tej kaplicy i tam się modli. Mamy 3 tomy księgi pamiątkowej, do której wpisują się ludzie modlący się w tym miejscu, goście z Polski i zagranicą. Ludzie w tej parafii są religijni. Większość trzyma się Boga i Kościoła, ale to wcale nie znaczy, że jesteśmy jakąś enklawą, w której nie ma wpływu procesów laicyzacyjnych. Nasza parafia jest wyjątkowa, jeśli chodzi o pomoc dla misjonarzy. W pomoc misjom na Madagaskarze włączyły się także nasze szkoły. Uczniowie na przykład przed świętem Wszystkich Świętych rozprawdzają znicze, a zarobione w ten sposób pieniądze wysyłają misjonarzom. Wspaniale działa akcja kołędników misyjnych. Przez ostatnie dwa lata zebrali po 10 tys. zł. W tym roku chodziło aż 13 grup kołędników. W sumie zaangażowanych w tę akcję było ponad 100 dzieci i kilkunastu dorosłych. Dzieci mają wielką satysfakcję, że mogą pomóc swoim rówieśnikom w biednych krajach.

Ks. kan. Paweł Sukiennik

Wyświęcony w 1974 r. Od 1995 r. jest proboszczem w Niegowici.